

Opera to sens, nie pretekst

„Książ Igor” to dzieło niedokończone przez kompozytora, niekoniecznie spójne dramaturgicznie. Jego osnową fabularną jest XII-wieczne podanie. Co jest podstawą Pana koncepcji inscenizacyjnej?

Z *Kniazia Igora* – mimo tego, że jest to wielkie widowisko – postaram się wyciągnąć przede wszystkim wartości operowe. Dzieło to jest stosunkowo mało spójne dramaturgicznie, ale są tam przepiękne motywy: na przykład cała nieszczęśliwa wyprawa Igora. Ważnym motywem jest także jego ogromna wrażliwość czy tęsknota za wolnością – to przecież tematy współczesne. W *Kniaziu Igorze* bardzo dobrze został wykorzystany również motyw miłosny, i to dwukrotnie: mamy bowiem „aksjomatyczną” miłość Igora i Jarosławny, ale także bardzo ciekawy wątek Włodzimierza, jego syna, i Konczaków, córki Chana. W tym przypadku mamy do czynienia z nieustającym wyborem między obowiązkiem do ojczyzny a uczuciem. Poza tym mamy też



Książ Igor w Teatrze Wielkim w Warszawie

© J. Mularzowski



Laco Adamik

© J. Mularzowski

przenikające się wątki polityczne – na przykład zachowanie brata Jarosławny, Halickiego, który jest nielojalny wobec Igora i chce przejąć księstwo podczas jego nieobecności.

Nasz „Kniaź Igor” to jednak megawidowisko, które różni się od spektakli w teatrze.

Tak, to megawidowisko, ale takie, w którym wszystkie tak zwane „atrakcje” nie są zrobione same dla siebie, tylko mają konkretny cel związany z treścią opery. Są na przykład konie, tańce, zaćmienie słońca, ogień, efekty świetlne. To wszystko służy operze. Nasza inscenizacja to co prawda wielka opera, ale jednak opera. A opera nie jest pretekstem, jest tu sensem. Prawdziwa opera jest sztuką akustyczną i teatralną. Robienie z niej megawidowiska zabiera jej pierwotnej koncepcji jakąś wartość, a więc nie jest to czysta forma operowa. Z drugiej jednak strony na takie widowisko przyjdą ludzie, którzy do opery by nie poszli, bo nie mają potrzebnego przygotowania i odwagi. Ludzie, którzy obejrzą nasze widowisko, przyjdą później do teatru operowego. Argument edukacyjny przy tego typu inscenizacjach jest naprawdę bardzo mocny: ludzie powinni zetknąć się z operą w takiej formie, a potem poszukać jej pełni w teatrze operowym.

Pierwszego „Kniazia Igora” zrealizował Pan w Teatrze Wielkim w Warszawie w 1989 roku. Teatr zmienił się przez te ponad 20 lat...

...tak, przez te 20 lat opera stała się jeszcze bardziej teatrem. Dzisiejszy boom na operę wynika z tego, że ta forma sztuki poszukała drogi do ludzi poprzez wzmocnienie elementu





Laco Adamik podczas próby

© J. Multarzyński

teatralnego. Kiedy spojrzymy na operę przedwojenną, zauważymy, że była formą tradycyjną, dawną, ważny był tylko śpiew, muzyka. Dziś opera stała się teatrem, zresztą przecież tak została wymyślona. Wagner postulował Gesamtkunstwerk – to był ideał. Nie wiadomo, dlaczego później się wypalił. Mówiono, że opera to forma muzealna. Okazało się to jednak nieprawdą! Opera to wspaniała sztuka, pełna energii, sztuka sztuk. Potrafiła się odrodzić. Dziś olśniewa teatralną formą, ale nigdy nie powinna przekroczyć granicy „prima musica”. Muzyka musi być najważniejsza.

Przez 20 lat zmienił się także Pana warsztat pracy.

Tak, moje doświadczenie się zmieniło. Mam teraz o wiele więcej bezczelności artystycznej. Dzisiaj rozumiem głębiej historię postaci, widzę załamania dramatyczne, a 20 lat temu tego nie wdziałem. Mam lepszy fach w ręku i umiem bardziej przełożyć swoje umiejętności na kształt sceniczny dzieła. Nie wiem, jakbym zrobił *Chopina*, który jest dramaturgicznie wątpliwy, gdybym nie miał takiego fachu, jaki mam teraz. Jestem z tego przedstawienia bardzo dumny. Igor też czytam inaczej. Igor to człowiek wrażliwy, wahający się, inteligentny, a nie bohater komiksów. To człowiek z ludzką słabością. Ma w sobie wrażliwość, której nie miał w mojej warszawskiej inscenizacji.

Często używamy pojęcia „inscenizacja tradycyjna” w opozycji do „inscenizacja nowoczesna”. Czym dla Pana jest nowoczesność w teatrze?



Książ Igor w Operze Wrocławskiej

© J. Mularzowski

Ja mam na to umiarkowany pogląd, ponieważ sędzę, że jeśli jest zapotrzebowanie na spektakl, który dzieje się we współczesności albo na śmietniku – może tak być. Pod warunkiem jednak, że reżyser udowadnia, że taka przeróbka ma sens i na dzisiaj jest najlepsza z możliwych. Jeśli natomiast robi przeróbkę tylko dlatego, że jest taka moda albo że łatwiej jest przekonać widza do współczesnej inscenizacji niż na przykład do oryginalnej epoki, to zdecydowanie za mało. Trzeba poszukać głębszych powodów. Ja właściwie uważam, że nowoczesne jest to, co jest nowoczesnym teatrem, niekoniecznie przeniesionym do współczesności. Czasami warto zastosować prowokację artystyczną. Sięgnąłem do takiej prowokacji, robiąc *Halke* w Operze Wrocławskiej. Dużo widzów odebrało to jako nowe spojrzenie na ten tytuł. Przecież forma tradycyjna też się powoli starzeje. W gąszczu tradycyjnych inscenizacji, dekoracji i kostiumów traci się gdzieś tę właściwą prawdę. Jeśli nagle odrzucamy taką skostniałą formę, można na nowo zobaczyć wartości, które oglądaliśmy już gdzieś dziesiątki razy. Rozumiemy znowu tragedię Halki, nawet jeśli jej dramat jest schematyczny. Nowoczesność więc polega na tym, jak prowadzę postać, jakie sytuacje kreuję na scenie, niekoniecznie przesuwając akcję do współczesności. Chodzi o to, żeby stworzyć świat na miarę dzisiejszej opery i na miarę dzisiejszego widza.

Czy ma pan jakieś marzenie reżyserskie? Szczególny tytuł, który chciałby Pan wystawić?

Chciałbym zrealizować w Polsce operę Janáčka: *Jenůfę, Przeznaczenie, Sprawę Makropoulos*. Na razie mi się to nie udaje, bo trudno namówić teatr operowy na tak ambitną pozycję, która zawsze obarczona jest ryzykiem małego zainteresowania widzów. Podczas kilku ostatnich sezonów parę razy w Polsce zrealizowano jednak tytuły tego czeskiego kompozytora, którego wystawia się na świecie. Myślę, że z czasem w Polsce on także powoli znajdzie swoje miejsce. Poza tym lubię robić duże opery, opery z silną dramaturgią. W tym sezonie mam nadzieję, że uda mi się zrealizować w Krakowie *Wesele Figara*. Chciałbym ponadto, żeby teatr telewizji wrócił do telewizji w zmienionej, nietradycyjnej formie. Mam już pewne plany z tym związane i liczę na przywrócenie przez władze TVP premierowych spektakli.



© Mateusz Wisniewski
mateusz.wisniewski@gazeta.pl